Tomasz Sobieraj
(Poznań)

W SŁUŻBIE PRAWDY I POSTĘPU. IDEAŁ ANTROPOLOGICZNY UCZONEGO (MĘŻCZYZNY) WE WCZESNEJ PUBLICYSTYCE „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO"

Jakkolwiek rola „Przeglądu Tygodniowego" jako najważniejszego organu pozytywistów warszawskich, promującego nowy model kultury w dobie popowstaniowych represji, została już dość gruntownie rozpoznana[1], to jednak ciągłym wyzwaniem badawczym pozostaje bardziej dogłębna i szczegółowa analiza profilu i zawartości tego pisma. Ponieważ „Przegląd" stał się podówczas – to jest u schyłku lat sześćdziesiątych oraz w kolejnej dekadzie – najwyrazistszym ogniwem i zarazem popularyzatorem ideologii pozytywistycznej oraz ściśle z nią powiązanego: światopoglądu scjentystycznego, więc warto by było na przykład zrekonstruować przewijający się dość często na łamach tygodnika obraz uczonego (mężczyzny), najczęściej przyrodoznawcy, którego kulturotwórczą rolę podkreślano wtedy konsekwentnie, widząc w nim orędownika nowych prawd, szermierza postępu, kogoś, kto należy do intelektualnej awangardy ludzkości, gdyż nie tylko burzy zapory intelektualnego konserwatyzmu, lecz przede wszystkim odkrywa tajemnice natury za pomocą najskuteczniejszego narzędzia: nauki[2].

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma – w latach 1866–1876 – tematyka naukowa zajmowała pierwszoplanową pozycję na jego łamach. Współpracowni-

[1] Nieocenionym źródłem wiedzy o „Przeglądzie Tygodniowym" i jego roli w walce „młodej" ze „starą prasą" – źródłem wszakże zabarwionym wyraźnym subiektywizmem autora – jest książka Eksdziennikarza [Walerego Przyborowskiego? Juliana Kaliszewskiego?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska. Warszawa 1998. Joanna Kurczewska, charakteryzując grono współpracowników „Przeglądu", stwierdzała: „Dłużej niż rok związanych było z «Przeglądem» ok. 41 osób. Byli to sami mężczyźni; kobiety pisywały jedynie w charakterze zaproszonych gości, przy czym najczęściej zapraszane były Orzeszkowa i matka Juliana Ochorowicza. Częstotliwość uczestnictwa tych osób w życiu pisma zależała od ich obecności w Warszawie, wolnego czasu, od natłoku korepetycji, wysokości honorarium i dobrych stosunków z Wiślickim, Mikulskim, Świętochowskim" [J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego" w latach siedemdziesiątych XIX w.*), „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej", 1982, t. 38, s. 130].

[2] Ewolucję światopoglądu scjentystycznego w polskim pozytywizmie przedstawia Włodzimierz Tyburski w książce *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu. Rozwój – metamorfozy – załamania*, Toruń 1989.

cy „Przeglądu", w większości słuchacze i absolwenci Szkoły Głównej, zajęli się wytrwałą popularyzacją wiedzy naukowej i dorobku uczonych, pisali artykuły o najnowszych odkryciach i tendencjach rozwojowych w nauce, wygłaszali lub relacjonowali popularyzatorskie odczyty, tworzyli portrety wybitnych osobistości, uprawiali przy tym publicystykę zaangażowaną, z pełnym przekonaniem ukazując społeczne i cywilizacyjne znaczenie nauki. Autorzy ci niejednokrotnie ubolewali nad nikłym zainteresowaniem problematyką naukową w polskim społeczeństwie, jak również nad lekceważeniem jej przez większość organów prasowych. Mniemali zarazem, że gwałtowny, imponujący rozwój nauk przyrodniczych stanowi najistotniejszą cechę kultury nowoczesnej, że trzeba podjąć skuteczne działaniu w celu włączenia Polski do procesu cywilizacyjnego rozwoju Europy. Aby tak się stało, konieczne było – zdaniem młodych pozytywistów – nadrobienie przez polską kulturą znacznych opóźnień w stosunku do szybko modernizującego się Zachodu. Proces ów mógł się powieść tylko wtedy, jeśliby udało się rozpowszechnić zdobycze europejskich nauk przyrodniczych i gdyby społeczeństwo polskie rozwinęło na tej niwie także własne inicjatywy[3].

Redakcja „Przeglądu" miała, rzecz jasna, pełną świadomość faktu, iż konieczne jest podjęcie działań popularyzatorskich na terenie prawie niezagospodarowanym. Zdawano sobie sprawę, jak trudne to przedsięwzięcie. Redaktor naczelny pisma, Adam Wiślicki, opublikował już w czerwcu 1866 roku – pod tytułem *Krytyka i krytycy naukowi* – fingowany dialog listowy między młodym entuzjastą, autorem książki popularnonaukowej, „elementarnej", a jego przyjacielem, człowiekiem trzeźwo zapatrującym się na rzeczywistość. Autor książki zwierza się swojemu korespondentowi z zawodu, jakiego doznał po opublikowaniu swego dziełka. Krytyka pominęła je albo milczeniem, albo też ograniczyła się do banalnych, zdawkowych frazesów, ujawniając swoją merytoryczną niekompetencję[4]. Jak zatem widać, początki okazywały sią bardzo trudne; walka o zasadniczą zmianę świadomości Polaków w kwestii stosunku do nauki zapowiadała się na proces długi i żmudny.

[3] Przekonująca wydaje się opinia Joanny Kurczewskiej: „Nauka polska nie tylko mogła, ale powinna była czerpać – zdaniem Świętochowskiego, Mikulskiego czy Ochorowicza – z teorii, badań i zastosowań stwarzanych w obrębie zachodnioeuropejskiej wiedzy pozytywnej. Uniwersalizm tej ostatniej gwarantował możliwość polskiej recepcji, stwarzał też możliwość, aby w roli mediatora między wzorcową nauką zachodnią a społeczeństwem polskim, jego nauką i kulturą występować mogli polscy uczniowie Comte'a, Spencera i Darwina" (J. Kurczewska, dz. cyt., s. 142).

[4] Wiślicki zawarł w swoim tekście treści, które za lat kilka stale się pojawiały w publicystyce kulturalnej obozu młodych pozytywistów, gdy krytykowali oni ignorancję prasy warszawskiej w dziedzinie nauk: „Prawdziwy mówca – pisał redaktor „Przeglądu" – o znanym sobie przedmiocie naukowym nie może się wyrażać w ten sposób, co większość naszych pism, często śpiewających chwałę taki niedołężnym robotom, że dość elementarnych wiadomości, aby dojrzeć tysiące grubych pomyłek. Jeszcze gdy chodzi o ogólniki pochwał, nasi naukowi sprawozdawcy ślizgają się niezgorzej, lecz gdy wejdą na tor czynienia zarzutów, usłyszeć można wtedy najkomiczniejsze zdania. Ten powiada, żeś obrobił twój przedmiot za pobieżnie, inny, żeś go rozwałkował zbytecznie, a czasami złapie cię na zmylonym nazwisku lub opuszczonej cyfrze. Ale ocenienia metody, zrozumienia celu, pochwycenia fałszów, o to nie pytaj u naszych naukowych niby recenzentów" ([A. Wiślicki], *Krytyka i krytycy naukowi*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 22, s. 173).

Jeszcze w 1872 roku redakcja czasopisma usilnie postulowała szeroko zakrojoną akcję popularyzacji nauki, opowiadała się także za czynnym udziałem uczonych w życiu społecznym. Ponieważ dominował wtedy utylitarny model nauki[5], nic więc dziwnego, ze publicyści „Przeglądu" stwierdzali, dość zresztą ogólnikowo, że polska nauka „musi zejść z piedestału bibuły, na wskroś stać się faktyczną, aby mogła być podstawą życia w społeczeństwie"[6]. Powoływano się przy okazji na przykłady wybitnych uczonych zachodnioeuropejskich, którzy wywierali ogromny wpływ na społeczeństwo:

> Dziś Huxleye, Tyndalle, Mille, Darwiny – umysły najwyższe, biorą najżywszy udział naukowy w sprawach społeczeństwa. Udział tak szeroki, iż miewają nawet prelekcje dla dzieci, prelekcje objaśnione doświadczeniami. Ile zyskuje postęp na tym, łatwo zgadnąć[7].

Rzecz jasna, ów instrumentalny i utylitarny stosunek do nauki łączyli młodzi pozytywiści z apelem kierowanym do uczonych, wymuszając na nich zaangażowanie się w życiu społecznym. Cytowany wcześniej autor z pełnym przekonaniem i w duchu epoki stwierdzał:

> […] takie tylko społeczeństwo, które w swym łonie praktykuje naukę, którego uczeni czynnie swój udział spełniają, w którym nauka przez oddziaływanie jednostek rozszerza się promienisto, gdzie ona żywa płynie z rzeczy, z faktów, a nie z bibuły, tylko takie społeczeństwo może mieć nadzieję, iż ta nauka staje się mocą jego, zapewnia mu postęp i rozwój[8].

Utylitarny charakter pozytywistycznego scjentyzmu umiejętnie wszak równoważono postulatem nieskrępowanego rozwoju nauk, które przecież dokonują odkryć, rzec można, bezinteresownie, kierując się czystą pasją poznawczą. Wybitni dziewiętnastowieczni uczeni, współtworzący proces wielkiej modernizacji cywilizacyjno-kulturowej, musieli być świadomi, że ich odkrycia wywołują postęp w wielu dziedzinach życia współczesnego[9]. Na początku lat siedemdziesiątych młodzi pozytywiści warszawscy niejednokrotnie podejmowali problematykę funkcji nauki; zwracali uwagę na doniosłą społeczną rolę uczonych. Na łamach „Przyrody i Przemysłu" zarysowano koncyliacyjny model nauki pozytywnej:

---

[5] Zob. W. Tyburski, dz. cyt., s. 71-80.

[6] [Anonim], *Nauka i społeczna praca*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 18, s. 138.

[7] Tamże.

[8] Tamże.

[9] W drugiej połowie XIX wieku obowiązywała kumulatywna koncepcja postępu naukowego. John Tyndall, uznawszy, że naczelną – rozwijaną w toku ewolucji – właściwością umysłu ludzkiego jest dążność do poznawania świata, stwierdzał: „dzisiejsza przyrodnicza wiedza jest owocem nieprzezwyciężonego popędu […] tej duchowej siły. Jedną z jej wybitniejszych cech jest nieustanne potęgowanie się, skutkiem czego każdy dostrzeżony objaw płodnym jest w następstwa, a każde odkrycie daje pochop do dalszych badań" (J. Tyndall, *Ciepło jako rodzaj ruchu*, przetłumaczył z czwartego wydania angielskiego L.[udwik] M.[asłowski], Kraków 1873, s. 5).

> W naszych czasach – pisano – liczba jednostek zapatrujących się na naukę i utylitarność z krańcowych stanowisk coraz bardziej się zmniejsza. Współcześni uczeni […] nie uważają już praktyki za niegodną pracy i zdolności; materialne potrzeby nauczyły ich cenić przemysł i widzieć w nim konieczny warunek cywilizacji. Z postępem oświaty zmniejsza się także liczba prostaków pragnących wszelkie poloty myśli zamknąć w ciasne szranki utylitarności, zamknąć, domagających się poprzestania na dotychczasowych zdobyczach nauki i zaniechania dalszych dociekań. Dzięki popularyzacji nauk światło przenika w głowy ludzi zwanych praktycznymi, którzy nareszcie zaczynają rozumieć, że rozwój przemysłu zależy od postępów wiedzy i że nauka, ograniczywszy swój zakres celami praktycznymi, wpadłaby w błędne kółko, w […] zastój, niezdolny do torowania nowych ścieżek […]. Zwrot do wszechstronności daje nadzieję, że przyjdzie czas, gdy już nikt nie będzie wątpił o potrzebie obliczania dróg ciał niebieskich, badań mikroskopowych i możliwych kombinacji pierwiastków chemicznych […]. „Zjednoczenie teorii z praktyką" staje się hasłem naszego wieku […][10].

Takie poglądy podzielali w zasadzi wszyscy pozytywiści warszawscy. W ich bowiem mniemaniu wybitni uczeni, najskuteczniejsi promotorzy postępu cywilizacyjnego w Europie, zarówno potrafili wznosić się myślą na poziomy wysokiej abstrakcji, gdy na przykład dokonywali indukcyjnych uogólnień swoich teorii, odkrywając prawa przyrody, jak i dostarczali skutecznych narzędzi bezpośrednio umożliwiających postęp cywilizacyjno-technologiczny. Powszechne w drugiej połowie XIX wieku o prymacie nauki jako najskuteczniejszego narzędzia poznania i działania owocowało także wieloma próbami unowocześnienia systemów edukacji w taki sposób, by właśnie naukom przyrodniczym i ścisłym przyznać bardziej eksponowane niż dotąd miejsce. Największe zasługi w promowaniu osiągnięć tych nauk oraz w akcjach postulujących włączenie ich do zmodyfikowanych, świeckich programów edukacyjnych wszystkich szczebli przypisuje się – na gruncie brytyjskim – Herbertowi Spencerowi, Thomasowi Huxley'owi i Johnowi Tyndallowi[11].

Już w pierwszym roku swojego istnienia „Przegląd Tygodniowy" rozpoczął publikowanie na swoich łamach artykułów popularnonaukowych, na których tematykę składały się najważniejsze podówczas teorie naukowe oraz portrety wielkich uczonych. Pierwszą pracą tego rodzaju był trzyczęściowy artykuł *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, konfrontujący ze sobą przeciwstawne poglądy na pochodzenie i rozwój gatunków, sformułowane przez Karola Darwina i Louisa Agassiza. Anonimowy autor nie opowiedział się jednoznacznie po żadnej stronie, jednak

[10] [Anonim], *Nauka i utylitarność*, „Przyroda i Przemysł" 1872, nr 1, s. 3.

[11] Jak pisała Ursula DeYoung: „[…] Tyndall, Spencer i Huxley zajęli miejsce wśród tych, którzy walczyli na rzecz nauki jako fundamentu edukacji. Choć żaden z nich nie chciał usunąć języków, literatury i sztuk – w rzeczywistości, Huxley utrzymywał, że prawdziwie wolna edukacja powinna zapewnić nauk humanistycznym ważne miejsce – nie ulega jednak wątpliwości, że wszyscy trzej postrzegali nauki [przyrodnicze] jako najwłaściwsze pole, na którym rozwija się edukację, ponieważ, jak stwierdzali, było ono najwartościowszą metodą zarówno kształtowania młodych umysłów, jak również zapewniania im użytecznych informacji" (U. DeYoung, *A Vision of Modern Science. John Tyndall and the Role of the Scientist in Victorian Culture*, Palgrave MacMillan, 2011, s. 138 [przekład – T. S.]).

stylistyka wywodu tak się tutaj układała, że czytelnik łatwo mógł wychwycić akcenty najwyższego uznania dla Darwina.

Ten najwcześniejszy w „Przeglądzie" przyczynek do portretu wielkiego uczonego zawierał treści o wysokich walorach poznawczych, rozwijane potem przez kolejnych propagatorów Darwina i darwinizmu[12]. Autor artykułu apoteozował metodę pracy angielskiego badacza, z niebywałą przenikliwością podkreślał także ogromny kulturowy potencjał Darwinowskiej teorii powstawania i rozwoju gatunków, widoczny w tym chociażby, iż szeroko ona oddziaływała właściwie na wszystkie dziedziny życia intelektualnego w Europie. Ów uniwersalistyczny i zarazem syntetyzujący rozmach teorii Darwina został tu silnie wyeksponowany:

> Im […] teoria pomyślaną jest głębiej, im lepiej odpowiada kierunkowi objawiającemu się i w innych gałęziach wiedzy ludzkiej, czyli im lepiej kwadruje z ogólnym sposobem myślenia, tym lepiej trafia do pojęcia, przyjmuje się łatwiej, liczniejszych zjednywa adeptów. Naukowe zaś teorie, jeżeli tylko zostaną przyswojone przez ogół, mimo że są pojęciami abstrakcyjnymi, oderwanymi, wywierają niezmierny wpływ na zasady rządzące praktycznym życiem społeczeństwa. To niezawodne i tego uczą dzieje, słusznie dowodząc, że odkrycia i teorie wywierające daleko większy wpływ na losy świata, niż najznakomitsze polityczne czyny pojedynczych mężów lub całych narodów…[13]

Pozytywizm warszawski szermował zrazu hasłami antymetafizycznymi, dlatego też zrozumiały się stawał kult „faktu" jako niezawodnego fundamentu nauki. Na owo faktualistyczne podłoże teorii Darwina zwracał z wielkim uznaniem uwagę autor cytowanego artykułu. Podobnie jak dla wszystkich pozytywistów dziewiętnastowiecznych, także dla niego fakt okazywał się, by tak rzec, najbardziej niezawodnym kryterium falsyfikacji danej teorii. Przeciwieństwem nauk empirycznych, fundujących gmachy teorii właśnie na silnych podstawach faktów, miały być wszelkie konstrukcje spekulatywne, które pozytywiści apriorycznie odrzucali jako poznawczo całkowicie zawodne. Teoria Darwina realizowała, rzecz jasna, metodologiczny wzorzec przyrodoznawstwa pozytywistycznego[14]; jej potężny rezonans społeczny

[12] Ci liczni propagatorzy – zarówno współcześni Darwinowi, jak późniejsi – swoją różnorodną twórczością ugruntowywali obraz uczonego jako bohatera wręcz mitycznego, który dokonał wielkiej rewolucji naukowej i światopoglądowej, fundując na przykład dwa wielkie mity: kosmogeniczny i antropogeniczny, a także realizując w swojej biografii wzorzec bezkompromisowego herosa nauki. Problematykę tę omawia szczegółowo Dominika Oramus w książce *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze współczesnej*, Kraków 2015.

[13] [Anonim], *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 22, s. 175.

[14] Kwestia ta nie ulega najmniejszej wątpliwości; Oramus, odwołując się do ustaleń Rogera Lewina, stwierdzała: „Darwin jest symbolem dziewiętnastowiecznego badacza posługującego się metodą naukową […], który uczy, że obserwacje mają wartość wtedy, gdy prowadzą do formułowania generalnych prawd, a te pozwalają na przewidzenie dalszych faktów i obserwacji" (D. Oramus, dz. cyt., s. 33).

znajdował uzasadnienie w macierzystym otoczu etnokulturowym, czyli w klimacie intelektualnym Anglii. Jak bowiem dalej zauważał autor:

> W Anglii […], która jest kolebką tylu potężnych idei wstrząsających dziś światem, Darwin, twórca nowej nauki, używa niezmiernej popularności i liczy ogromną masę wielbicieli. Nic to dziwnego, teoria bowiem, którą wyprowadził z faktów, jest całością skończoną, nie zostawia nic poza sobą wątpliwego, tym więcej, że w każdym punkcie opiera się na faktach i wyrachowaniach, zbadanych i dostępnych rozumowi. Umysł raz skierowany na tę drogę pozostaje na zawsze już zniewolonym dla nowej nauki, której zaczarowanego koła nie może przestąpić[15].

Uderza w artykule *Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego* silny akcent położony na kontekście kulturowym ówczesnych nauk przyrodniczych. Teoria Darwina nie ograniczała się wszakże do granic swojej przedmiotowej dyscypliny, lecz, jako nadzwyczaj ekspansywny paradygmat naukowy, ulegała licznym ekstrapolacjom na inne, także pozabiologiczne sfery kultury ludzkiej, wywołując poważne konsekwencje natury światopoglądowej, wymierzone przede wszystkim w tradycyjną, chrześcijańską i antropocentryczną wizję świata i człowieka. Można by rzec, iż zaaprobowanie tez teorii Darwina okazuje się dla umysłu ludzkiego granicznym doświadczeniem poznawczym, jako że wymaga ono odrzucenia wszelkich iluzji teologicznych:

> […] zanim na tę drogę [umysł – T.S.] wstąpi, odbyć musi sam z sobą walkę niezmiernie drażliwą, w czym teoria Darwina dzieli los metody Buckle'a w naukach historycznych, do której pierwiastkiem filozoficznym zupełnie jest podobną. I rzeczywiście, walka musi być ciężką, prowadząc bowiem pojęcia Darwina do ostateczności, trzeba by przypuścić pochodzenie człowieka od ostrygi![16]

Zarysowuje się tu – w najogólniejszych zarysach, co prawda, i w sposób częściowo implikowany – duchowy portret Darwina, uczonego, który mocą swojego geniuszu i dzięki zastosowanej metodzie służy prawdzie, rozniecając mroki i tajemnice natury światłem wolnego umysłu[17]. Autor trafnie przy tym scharakteryzował istotę rewolucji dokonanej przez angielskiego uczonego, podkreślając odrzucenie przezeń teleologizmu i wszelkich przedustawnych planów, regulujących powstawaniem i rozwojem gatunków zwierzęcych.

[15] [Anonim], dz. cyt., „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 22, s. 175.

[16] Tamże.

[17] Publicyści „Przeglądu" inicjowali na gruncie polskim złożony i długotrwały proces gloryfikacji Darwina jako uczonego, który stał się niejako symbolem potęgi ludzkiego umysłu. Zresztą proces ów ogarniał od II połowy XIX wieku całą kulturę świata zachodniego. W kulturze tej – jak zauważyła Oramus – „współistnieje kilka wizerunków odkrywcy teorii ewolucji: Darwin jeden z nas, Darwin geniusz, Darwin przedstawiciel konkretnej epoki i Darwin ponadczasowy". I dodała: „[…] nazwisko uczonego stało się hasłem wywoławczym, implikuje całą wizję świata i metodę uprawiania nauki, a także wiarę, że dzięki rozumowi można pojąć Wszechświat" (D. Oramus, dz. cyt., s. 6).

W kolejnych latach temat uczonych i nauki poruszano na łamach „Przeglądu Tygodniowego" z coraz większą częstotliwością. Na zróżnicowaną poetykę poszczególnych tekstów składały się już to portrety wybitnych indywidualności (tworzone czasem na kanwie omówienia publikacji obcojęzycznych), już to artykuły problemowe, nierzadko popularyzatorskie, poświęcone danej teorii naukowej bądź jakiemuś odkryciu, już to wreszcie studia o profilu społeczno-kulturalnym, historycznonaukowe, propagujące racjonalność scjentystyczną jako najistotniejszy i zarazem najbardziej pożądany składnik światopoglądu nowoczesnego[18]. Zresztą bardzo często się zdarzało, że w konkretnym tekście dochodziło do kontaminacji cech tych wszystkich odmian.

Lista uczonych (oraz filozofów zajmujących się nauką) przedstawianych w „Przeglądzie" jest bogata. W 1867 roku sportretowano tam Ludwiga Büchnera, Henry'ego Thomasa Buckle'a, Thomasa Henry'ego Huxleya i Charlesa Lyella, następnie, do 1875 roku włącznie – Karola Darwina, Hipolita Taine'a, Johna Tyndalla, Karla Vogta, Herberta Spencera, Augusta Comte'a, Johna Stuarta Milla, Jean-Baptiste'a Lamarcka.

W portretach głośnych podówczas uczonych zawierano krótką acz treściwą charakterystykę dzieł i poglądów danego autora, przy czym niekiedy formułowano też ogólne wnioski interpretacyjne, które odkrywały znaczenie jego dokonań w szeroko rozumianym kontekście kulturowym. Odkrycia przyrodoznawców odczytywano na przykład przez pryzmat znaczeń filozoficznych, jako że stałym motywem ogłaszanej w „Przeglądzie Tygodniowym" publicystki popularnonaukowej był spór ideowo-światopoglądowy pomiędzy uczonymi naturalistami lub wręcz materialistami a zwolennikami koncepcji teologicznych, ostro atakujących nowy obraz świata i człowieka, jaki się wyłaniał z prac tych pierwszych.

Anonimowy autor portretu Ludwiga Büchnera od razu zauważył filozoficzny potencjał nauk przyrodniczych, które – skądinąd wbrew metodologicznym restrykcjom pozytywizmu – formułowały wprost lub w sposób implikowany ogólny pogląd na rzeczywistość. Uwaga ta odnosiła się wszak zasadniczo do materialistycznego nurtu przyrodoznawstwa XIX wieku.

> Nigdy – pisał publicysta – rozwiązywanie największych zagadnień życia do tego stopnia nie zajmowało umysłów, jak w stuleciu obecnym. Samodzielne badanie na nowe tory popchnęło nauki, a wśród postępu wszystkich tak zwana korona umiejętności, filozofia, zawsze najliczniejszych rachowała zwolenników. Niemcy, Anglicy, Francuzi i inne narody reprezentowane są w tej nauce przez imiona używające rozgło-

[18] Przykładem ostatniego typu jest podpisany kryptonimem S.K. artykuł Stanisława Kramsztyka *Gawędy popularnonaukowe. O badaniu przyrody* („Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 6, s. 43-44), stanowiący apoteozę dziewiętnastowiecznych nauk przyrodniczych i uczonych-badaczy, wydzierających tajemnice naturze, przeniknięty duchem (post)oświeceniowej racjonalności. „Gdyby kogokolwiek zapytano: co jest główną cechą, głównym znamieniem dzisiejszego europejskiego społeczeństwa, wskazałby bez wahania na gwałtowny rozwój nauk przyrodzonych, w oczach naszych się dokonywający. Zuchwałą ręką zdzieramy zasłonę pokrywającą przyrodę, a ta zmuszoną jest odkryć przed niezmordowaną działalnością człowieka swe tajemnice, swe gospodarstwo, swoją budowę i swe prawa" (tamże, s. 43).

> su. Śmiało nawet powiedzieć możemy, iż nigdy pole filozofii nie przedstawiało tak ożywionego obrazu, tak czynnej walki obozów przeciwnych zasad – jak obecnie. A ponad wrzawę ścierających się szkół górują dwie odrębne: materialistów i idealistów. Prawdziwymi twórcami pierwszej szkoły są: Feuerbach, Moleschott, Vogt, August Comte (pozytywista), Darwin i wielu innych[19].

Powiązanie materialistycznego przyrodoznawstwa z pozytywizmem było teoretycznym uproszczeniem, niemniej – w zwłaszcza w opinii przeciwników tych obu nurtów – zestawienia takiego często dokonywano. Büchner cieszył się dużą popularnością wśród młodych pozytywistów warszawskich, którzy upatrywali w nim uczonego nonkonformistę, służącego prawdzie i prześladowanego za swoje poglądy, nadto orędownika nowej wizji świata i człowieka, wyzwalającej ludzkość z oków teologii i metafizyki spirytualistycznej. Autor portretu kładł bardzo silny akcent na epistemologiczne i metodologiczne preferencje Büchnera, sytuujące go w ścisłym gronie ówczesnej awangardy intelektualnej i naukowej.

> Wkrótce […] ukazała się na widok publiczny książka pt. *Siła i materia*. Autor usiłuje w niej obalić dotychczasowe teologiczno-filozoficzne zapatrywanie się na świat i okazać, że jedynie poglądy oparte na doświadczeniu zmysłów są do prawdy zbliżone. W całym dziełku przeprowadza konsekwentnie swą główną myśl, że tylko *badanie* może doprowadzić do rezultatów pożądanych, że tylko badacz, empiryk w ogóle, świat może uważać za rzeczywistość […][20].

„Naiwny" empiryzm charakteryzował teorię epistemologiczną wczesnego pozytywizmu. Zawierał się w nim jawny bądź przynajmniej implikowany protest przeciwko wszelkim postaciom filozoficznych spekulacji oraz iluzji metafizycznych. Współpracownicy „Przeglądu" byli zgodni, że gmach nowoczesnej wiedzy naukowej, najważniejsze dokonanie ludzi nauki XIX wieku, buduje się według ściśle określonej metody: wychodząc od faktów, na których fundamencie można potem tworzyć teorię naukową. To stanowisko przejawiało się choćby w portrecie Thomasa Henry'ego Huxleya, którego dokonania anonimowy autor trafnie powiązał z dziełem Darwina:

> Hakslay [sic!] jest typem tego szeregu uczonych tegoczesnych, którzy na drodze powolnych badań i cząstkowych doświadczeń kładą niewzruszone podwaliny nowego gmachu wiedzy. Prace tych badaczów nie są właściwie teorią, nie noszą na sobie cech krzykliwej oryginalności, ale każde ich pojawienie się nie mniej silnie uderza w gmach przesądów społecznych i naukowych, torując drogę postępowi.
>
> Hakslay […] szedł ciągle po drodze empirycznych doświadczeń, których wypadki złożył na ołtarzu cudzej teorii. W ostatnich czasach stanął on bowiem z całym zasobem swej niezmiernej nauki po stronie teorii Darwina, a dowodząc jej faktami niezbi-

[19] [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. 3. Ludwig Büchner*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 21, s. 167.

[20] Tamże.

> tymi i rozwijając ją dalej, słusznie zaliczonym być może do reformatorów, którzy w nauce starali się rozwiązać i zawiłą kwestię pochodzenia człowieka, i objaśnić znaczenie wszelkich rodzajów i gatunków istot ożywionych[21].

Huxley, zwany żartobliwie „buldogiem Darwina", zasłużył się postępowi swoją działalnością popularnonaukową, prowadząc ostre boje z przeciwnikami teorii ewolucji. Zarówno on, jak i inni uczeni, których myśl z uznaniem przedstawiano na łamach „Przeglądu", jawią się najczęściej jako promotorzy postępu ludzkości, orędownicy prawd nowych, zwalczających przesądy. Występując deklaratywnie przeciwko ideom starego świata, nie zawsze zresztą doprecyzowanym z uwagi na ograniczenia cenzuralne, młodzi pozytywiści warszawscy operowali kategorią prawdy w rozumieniu potocznym lub klasycznie korespondencyjnym. Ich zdaniem, prawdę nauki przyrodnicze po prostu odkrywają. Wybitni uczeni tym przede wszystkim zasługiwali na cześć i pamięć współczesnych i potomnych, że objaśniali obiektywne prawa rządzące przyrodą, że wydzierali naturze jej tajemnice. Powiązanie nauk pozytywnych z rzeczywistością miało świadczyć o ich niekwestionowanych walorach metodologicznych i zarazem zapewniało trwałe wartości poznawcze.

Wielki uczony – mniemano na łamach „Przeglądu" – rozpoczynał zawsze od badania szczegółów, by z wolna przechodzić do formułowania uogólnień. Przestrzegano młodych adeptów nauki przed popadaniem w zbyt ogólne spekulacje. Autor portretu Charlesa Lyella znamiennie orzekał:

> Badania swoje Lyell rozpoczął od szczegółów kształcących specjalność. Zwracamy na to uwagę młodych naszych zapaśników nauki, którzy pochwytawszy nieco wiadomości, spekulują na ogólniki. Prawdziwi uczeni wyrabiają swą specjalność w cząstkowych badaniach, w pracach nad pojedynczymi przedmiotami, a dopiero później ośmielają się zabrać głos o przedmiotach ogólnych, połączenia faktów szczegółowych wymagających. Dlatego też zdania mężów takich mają tę granitową niewzruszoność, kiedy przeciwnie ludzie niedouczeni szermują tylko nadętymi ogólnikami[22].

Uprzywilejowanie doświadczenia przez pozytywistyczną formację intelektualną wiązało się nierozerwalnie z ogólnym mechanicystycznym poglądem na rzeczywistość oraz z preferowaną przez wielu uczonych metodą dyskretyczną, stanowiącą podstawę procedur analitycznych[23]. Otóż w klimacie intelektualnym epoki wytwarzał się kult lub przynajmniej aprobata uczonych, którzy przeprowadzali skrupulatny rozbiór badanej całości na jej części, by rozpoznać mechanizm jej działania. W programowej niejako „gawędzie popularnonaukowej" *O badaniu przyrody* Stanisław Kramsztyk polemizował z zasadami romantycznej epistemologii i ontologii,

---

[21] [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. 2. Tomasz Henryk Hakslay* [sic!], „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 17, s. 132.

[22] [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. IV. Charles Lyell*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 26, s. 206.

[23] Zob. B. Skarga, *Kłopoty intelektu. Między Comte'em a Bergsonem*, Warszawa 1975, s. 115 i nn.

przedstawionymi w poemacie dramatycznym Dominika Magnuszewskiego *Młodzieniec*. Poeta protestował przeciwko ekspansywnemu duchowi analizy, który stara się wnikać w tajemnice natury, przekraczając granice poznania wytyczone najpewniej przez samego Stwórcę. Tymczasem Kramsztyk, przywołując przykład jabłka, zastosowany także przez Magnuszewskiego, stwierdzał z przekonaniem:

> […] jakiż inny sposób poznania składu jabłka, jeżeli go nie rozetniemy; myśmy tego jabłka nie zrobili, nie utworzyli, nie mamy najmniejszego wyobrażenia o tym, jak jego wnętrze wygląda; sto lat odgadywać możemy jego wewnętrzną budowę, tysiące możemy tworzyć przypuszczeń, a kto nam powie, które z nich jest prawdziwe, któż zaręczy, że wśród tysiąca fałszywych jest jedno do prawdy zbliżone? Rozetniemy więc jabłko, nie poprzestaniemy na powierzchownym obejrzeniu rozciętego, użyjemy dla jak najlepszego obejrzenia jego wszystkich środków, jakie w naszej mocy być mogą: mikroskopem zbadamy budowę jego tkanek najdelikatniejszych, chemicznym rozbiorem odkryjemy pierwiastki, z których się ono składa[24].

Uznając dokonania wielkich uczonych XIX wieku – posługujących się w swoich badaniach metodami doświadczalnymi – publicyści „Przeglądu" uwzględniali w ich portretach także komponenty ideowo-etyczne. Właściwie każdy z tych bohaterów nauki odznaczał się nieskazitelną postawą duchową, poszukując wyłącznie prawdy, nierzadko za cenę utraty zdrowia. Uczeni dziewiętnastowieczni urastali do rangi herosów rozumu, którzy poznaniu przyrody podporządkowywali całe swoje życie. Za przykład mógłby tu posłużyć nadzwyczaj ceniony przez pozytywistów warszawskich Henry Thomas Buckle[25]. Ponieważ biografia autora *Historii cywilizacji w Anglii* realizowała postulowany podówczas wzorzec ascetycznego człowieka nauki, więc w jego portrecie znalazły się znamienne sformułowania o wydźwięku legendotwórczym:

> Każdy, kto czytał *Historię cywilizacji w Anglii* wie dobrze, jaką masę najróżnostronniejszych wiadomości pomieścił Buckle w dziele swoim; ale nie każdy wie może, ile go kosztowało zebranie, rozbieranie i uogólnienie tych cząstkowych faktów, tych wszystkich urywkowych zdań, poprzednich i współczesnych mu filozofów, zoologów,

[24] S. K. [S. Kramsztyk], dz. cyt., s. 44.

[25] Autor książki o polskiej recepcji dzieł Buckle'a, Andrzej Feliks Grabski, podkreślał ich ogromny wpływ światopoglądowy na pozytywistów warszawskich: „koncepcje angielskiego autora stały się dla nich tworzywem wypracowywanych własnych wizji świata. Głęboko zafascynowali się naturalistycznym determinizmem Buckle'a, ponieważ zdawał się on być najbardziej przekonującym – bo opartym na niewzruszonej podstawie faktów – argumentem przeciw rozumieniu rzeczywistości społecznej – a więc także i dziejów – podług wskazówek pojęć religijnych oraz kategorii polskiego romantyzmu politycznego. Kojarzenie historycznego determinizmu Buckle'a z przyrodniczym ewolucjonizmem Darwina miało służyć silniejszemu jeszcze uzasadnieniu podstawowej dla przekonań warszawskich bucklistów tezy o istnieniu w dziejach ludzkich obiektywnych, koniecznych, działających niezależnie od woli człowieka praw, analogicznych do tych, które rządzą w świecie przyrody" (A.F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry'ego Thomasa Buckle'a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002, s. 161).

> chemików, historyków, ekonomistów, publicystów, fizjologów, statystyków itd. Nie dziw więc, że zaledwie ukończył początek swego olbrzymiego przedsięwzięcia, kiedy nagle uczuł takie osłabienie fizyczne, że musiał się udać do Damaszku celem poratowania zdrowia. Lecz i tutaj niestrudzony badacz nie ustawał w swej pracy, oczywiście więc ani mowy być nie mogło o pokrzepieniu ciała[26].

W swoim bezgranicznym poświęceniu dla nauki Buckle nie baczył na to, że dokonuje „ascetycznego zaparcia się w imię prawdy, systematycznego samobójstwa dla szczęścia ludzkości".[27] Był zatem, rzec by można, pozytywistycznym idealistą, którego dzieło niosło w sobie wartości użyteczne dla ogółu. Ideał nauki czystej, jaki Buckle realizował, splótł się zatem nierozerwalnie z utylitarną wartością jego dzieła.

Postawa społeczna uczonych brytyjskich wzbudzała u publicystów „Przeglądu" niekłamany podziw i uznanie. Dostrzegano w niej zgoła wyjątkowe powiązanie służby czystej nauce z zaangażowaniem w popularyzację jej osiągnięć[28]. Adam Wiślicki, autor portretu Johna Tyndalla, charakteryzował jego stały udział w rozpowszechnionych podówczas działaniach popularyzatorskich:

> Szczególniej popularne odczyty, jakich nie wahał się miewać ten mąż naukowy dla korzyści ziomków, tłumnie były i są ciągle odwiedzane. W Anglii bowiem jak z jednej strony świat uczony umie się przyczyniać do postępów czystej wiedzy, tak z drugiej chętnie przykłada rękę do spopularyzowania nauki, a co mianowicie godnym jest uznania, to ta niezmierna, wszechstronna czynność profesorów i ludzi naukowych, która starczy i na doświadczenia, i na odczyty, i na pisanie rozpraw specjalnych i dzieł popularnych, pełnych wdzięku[29].

Często pojawiające się na łamach pisma określenie „mąż nauki" („naukowy") utwierdzało niekwestionowany autorytet publiczny osoby, którą tak sygnowano. Stylistyczne konstrukcje miały tu zresztą jednoznaczny wydźwięk znaczeniowy i emotywny. Dziewiętnastowieczni uczeni stawali się gwarantami nie tylko poznawczej prawdy, lecz również osobistej uczciwości i bezstronności, pilności i wytrwałości; uosabiali oni antropologiczny ideał, w którym splatały się postulaty Benjamina Franklina, elementy ethosu mieszczańskiego oraz wzorzec nonkonformistycznego intelektualisty, służącego prawdzie[30]. Fraza nominalna „mąż nauki" zawierała więc spory ładunek treści aksjologiczno-etycznej, nobilitując desygnat w przestrzeni publicznej.

---

[26] [Anonim], *Tegocześni reformatorzy w nauce. I. Henryk Tomasz Buckle*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 14, s. 111.

[27] Tamże.

[28] Znamienne, że pozytywiści warszawscy najczęściej łączyli w kompromisową całość ideał nauki czystej, bezinteresownie poszukującej pracy, z jej koncepcją utylitarną. Zob. J. Kurczewska, dz. cyt., s. 188 i nn.

[29] [A. Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu. I. John Tyndall*, „Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 45, s. 377.

[30] Por. J. Kurczewska, dz. cyt., s. 154.

W hierarchii ówczesnych uczonych, zwanych często po prostu „naturalistami", bodaj najwyższe miejsce zajmował Darwin. W 1875 roku Aleksander Świętochowski ogłosił na łamach „Przeglądu" portret dwu wielkich Anglików: Byrona i Darwina, tylko tego drugiego uznając za uosobienie cech istotnych kultury angielskiej. Życiem swoim i dziełem realizował Darwin – wyznawany przez całą ówczesną elitę intelektualną Europy – ideał wielkiego uczonego, poszukiwacza prawdy, który uznanie zyskał także jako człowiek nieskazitelnej prawości i zdumiewającej pracowitości, całkowicie poświęcający się obranej już za młodu misji. Na marginesie opublikowanej właśnie wtedy książki Darwina *Insectivorus Plants* Świętochowski zapisał zdania o moralnym obliczu uczonego:

> Gdybyś, czytelniku, miał sposobność chociaż przejrzeć ową pracę, nie mógłbyś się obronić na żaden sposób uczuciu głębokiego szacunku dla jej autora. Bo jest ona niejako historią części jego życia. Przez trzysta blisko stronic przesuwa się przed nami poważna, głęboka, zamyślona i co chwila nowym promieniem myśli rozjaśniająca się postać nieśmiertelnego badacza, który mozolnie przez całe dni i miesiące wpatruje się w drobne listki niepokaźnej rośliny, śledzi każdą kroplę jej wydzielin, każdy ruch drobnych włosków i ze skrupulatnością posuniętą do nieznanej nam granicy zapisuje wszystko do swych protokołów. Jego książka jest też po prostu pamiętnikiem rodziny *Insectivorous Plants*, w której życiu sam badacz gra obserwacyjną rolę. Nie sam, lecz – z… synami. Ci również pomagali ojcu w badaniach, im więc należy się również cząstka zasługi. Nikt nie zaprzeczy, że ten obraz Darwinów odkrywających wspólnie nowe prawdy, że ten genialny ojciec przewodniczący swym synom w posuwaniu wiedzy – jest widokiem arcypoetycznym. […] Z jego szkoły […] nie wyjdzie pyszałek i blagier – bo on sam jest najniepretensjonalniejszym z ludzi. Jest to wprawdzie wielkie szczęście dla świata, ale chyba równe zadowolenie dla siebie – być tak wielkim i tak skromnym…[31]

Zestaw określeń służących pozytywistycznym publicystom do charakterystyki wielkich uczonych dziewiętnastowiecznych składał się więc z rzeczowników, epitetów, fraz o jednoznacznej intencji wartościującej. Do już wymienionych można by jeszcze dołączyć te z krótkiego nekrologu Johna Stuarta Milla: „najpotężniejszy dziś umysł pozytywny, wsparty najgruntowniejszą nauką, zdolnościami świetnymi i niepokalaną prawością charakteru", „geniusz naukowy", „najpotężniejsza w XIX stuleciu inteligencja"[32]. Znamienne, że utożsamianie geniusza naukowego z podmiotem męskim było podówczas zabiegiem myślowo niejako naturalnym. Bo posługując się w opisach nauki i uczonych stylistyką „maskulinistyczną", pozytywistyczni publicyści współkształtowali – rzecz jasna, w sposób najpewniej nieuświadomiony – model kultury patriarchalnej w wariancie postępowo-liberalnym. Człowiekiem nauki był bowiem tylko mężczyzna, kobiecie zaś zezwalano, co prawda, na poznawanie najnowszych odkryć naukowych, niemniej – nie licząc paru przy-

[31] [A. Świętochowski], *O Anglii (Byron i Darwin)*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 36, s. 431.

[32] [Anonim], *Stuart Mill*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 20, s. 155.

padków wyjątkowych – ciągle jeszcze zajmowała ona pozycję podrzędną, co notabene wiązało się z ogromnymi utrudnieniami w dostępie do wyższego wykształcenia[33].

Uczony, uznawany za najwyższy ideał antropologiczny epoki, kumulował w sobie cechy charakterystyczne dla kulturowego projektu oświeceniowo-pozytywistycznej nowoczesności. W środowisku warszawskich „młodych" ugruntowała się idea silnego podmiotu, który dzięki swoim predyspozycjom intelektualnym, przyjętej metodzie myślenia i działania, może twórczo oddziaływać na rzeczywistość społeczną i przyrodniczą. Owo przeświadczenie o możliwościach rozumu instrumentalnego splatało się harmonijnie z naturalistyczną metafizyką pozytywizmu. Człowiek bowiem stanowi nieodłączną część przyrody, ale poznawczo jest w stanie nad nią zapanować, to znaczy: potrafi odkrywać prawa nią rządzące. Interesującym manifestem znaturalizowanej, racjonalistycznej antropologii pozytywizmu jest obszerny artykuł Feliksa Bogackiego zatytułowany *O różnicy człowieka od zwierząt* z 1872 roku. Autor – świadom dokonującej się w kulturze europejskiej rewolucji wymierzonej w światopogląd antropocentryczny – rozwinął tu interesującą konstrukcję myślową, łączącą naturalistyczny determinizm i monizm z instrumentalnym i poznawczym aktywizmem podmiotu (w podtekście: uczonego przyrodoznawcy):

> Duma człowieka została upokorzona. Przestał on być środkiem i celem przyrody, poczuł się […] pyłkiem wobec Wszechświata, ale zarazem poznał prawa rządzące kierujące życiem przyrody. Przestał on wielbić i obawiać się przyrody, zaczął ją badać. Trudno powiedzieć, żeby stracił co na tym. Takie są dzieje stosunku umysłowego człowieka do przyrody. Skutkiem stopniowego odgadywania praw działających w przyrodzie było to, że człowiek zwyciężył przyrodę. Prawda, prawa przyrody są obowiązujące – faktycznie – i dla człowieka, jednakże wie on o nich i dlatego używa ich na swoją korzyść. Odgadnąć prawa przyrody znaczy to zwyciężyć przyrodę. *Zwierzęta przysposabiają się do otoczenia, człowiek przysposabia otoczenie do siebie* – to właśnie stanowi różnicę człowieka od zwierząt. Zwierzęta z przyczyny braku wiedzy, z przyczyny niemożności rozumować logicznie, żyją zupełnie bezwiednie, żyją jak cała organiczna przyroda z wyjątkiem człowieka. Jeden człowiek, chociaż większa część

[33] O balaście kulturowego tradycjonalizmu (patriarchalizmu), z jakim – pomimo swej postępowości – borykali się na gruncie tzw. kwestii kobiecej warszawscy pozytywiści, zaświadcza znamienny przykład – artykuł Adama Wiślickiego pt. *Nauka i przyzwoitość* („Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 15, s. 137), podejmujący kontrowersyjną podówczas sprawę biernego (sic!) dostępu kobiet do nauki jako obserwatorek gabinetów anatomii. Autor pisał: „W dzisiejszym rozwoju cywilizacji i oświaty trzeba przyznać, iż wszelkie kwestie nauki nie mogą być obcymi kobietom – i że niepodobna jest zakreślać linii demarkacyjnej ich wiedzy. Owszem, w upowszechnieniu nauk przyrodniczych między kobietami […] słusznie potrzeba widzieć doniosłość bardzo znaczną. […] Dla kobiety nawet jako dla matki ludzkiego rodu, dla naturalnej opiekunki przyszłego pokolenia, powszechna znajomość fizycznego życia człowieka, podwójnie ważna. To wszystko więc, co znajomość tę rozwinąć i obudzić może, dostępne kobiecie być winno. Zgodzimy się zaś, iż nic tak nie zachęca do nauki, nic tak nie uczy dotykalnie, jak doświadczenie i widok samej natury".

> jego myśli, uczuć i postępków wchodzą w sferę bezwiednego życia – ma wszakże wiedzę życia przyrody i praw nim kierujących. Że zaś te prawa nigdy nie są przeciwne jego szczęściu, przez poznanie ich może współdziałać przyrodzie, to jest może nawet przyczyniać się do rozwoju przyrody – z podmiotowego stanowiska widzenia rzeczy[34].

Wyzbyty już antropocentrycznej dumy, przeświadczony o jedności świata przyrody, uczony naturalista kumulował w sobie – zdaniem publicystów „Przeglądu" – wszystkie najistotniejsze cechy definiujące ideał podmiotowości nowoczesnej (w wersji oświeceniowo-pozytywistycznej), a więc racjonalnej, metodycznie ostrożnej, bezinteresownie oddanej poznaniu świata naturalnego, poświęcającej się dla postępu ludzkości, niezależnej od zewnętrznych autorytetów, etycznie nieskazitelnej, całkowicie skupionej na badaniach naukowych.

Był to, rzecz znamienna, ideał odpowiednio wysterylizowany, łączący w swoich strukturach poznawczych dyspozycje kartezjańskie z empiryczno-naturalistycznym komponentem epoki. Swojej męskiej racjonalności zawdzięczał on, jak się zdaje, zdolność do odkrywania prawdy i logosu rzeczywistości.

[34] [F. Bogacki], *Ze świata wiedzy. O różnicy człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 27, s. 212.